

WITOLD MACKIEWICZ
Uniwersytet Warszawski

SPACER Z MELPOMEN PO SALONACH KAPITALIZMU

Wprowadzenie. Czy istnieją granice absurdu? Odpowiedź brzmi: nie istnieją, za absurd to jedna z bardziej intrygujących stron ludzkiej egzystencji. Czy można z nim walczyć? Chyba tylko po to, aby stąd ostrzeżenie jego zębego działania, i aby samemu w absurd nie popaść.

Szybkim krokiem przemierzałem jeden z obszernych korytarzy w Pałacu Kazimierzowskim Uniwersytetu Warszawskiego. Mijając uchylone drzwi wejściowe do jednej z sal wykładowych, ujrzałem znajomego profesora, pracownika Instytutu Filozofii. Stał przy pulpicie otoczony wianuszkami przekrzykujących uczestników jakiejś międzynarodowej konferencji. Nagle ów profesor zawołał w moim kierunku: *Witold, co ty wyprawiasz, rozwalasz mi całą konferencję, gdzie jest twój referat wprowadzający?* Zbliżyłem się do profesora, a ten mi wyjaśnił, że z powodu mojej nieuzasadnionej absencji konferencja o randze międzynarodowej właśnie na moich (jego) oczach się rozpada. *Jak mogłem mi coś takiego zrobić?* - wzburzonym głosem krzyczał profesor. Gdy zapytałem, o jaki referat chodzi, wypalił jednym tchem: *Nie strugaj wariata, miałeś wygłosić zagajenie konferencji pod tytułem „O filozofii współczesnego kapitalizmu”. Stawaj za mównicą i mów cokolwiek!* Przeraziłem się tak znacznie, że natychmiast... się obudziłem. Przez kilka godzin, zamiast spać, analizowałem ten senny majak, próbując wysnuć z niego jakieś racjonalne uzasadnienie.

Jeśli analizować kapitalizm, nie na podstawie istniejących opracowań teoretycznych, ale na bazie dziejących się wydarzeń, to kto ogarnie ich bezmiar, nurty, tendencje, sprzeczności, sens historyczny? Które są istotne, a które epizodyczne, przez kogo animowane, komu służyć, jakie przyniosą następstwa, i gdzie są narzędzia badawcze, kryteria doboru i weryfikacji twierdzeń, granice bezstronności spojrzenia badacza? Jeśli miałbym podejmować jakieś próby w tym kierunku, to chyba tylko w obrębie sennych fantazji lub bajek, bo każda wypowiedź o tym, co jest i jakie jest, będzie miała szkodliwy zasięg opisowy i wyjaśniający, przyniesie więc szkodę nie pożytku. Jeśli więc ktoś mi zarzuci, że opi-

suj tu zdarzenia incydentalne, odpowiem: ka da cywilizacja, w obr bie której z głodu umiera cho by jeden człowiek, zasługuje na to, by postawi j pod pr gierzem krytyki.

Jedyn niepodwa aln narracj o istnieniu wiata mo liw do przyj - cia, bo opart na faktach, jest opowie o moich osobistych do wiadczeniach. Słuchajcie wi c, a nauk niech czerpie ka dy tak , na jak go sta .

1. Internet dla ka dego. Przed około dziesi cioma laty (dzisiaj pozostały mi jedynie wspomnienia), jako abonent Telekomunikacji Polskiej otrzymałem miesi czne rozliczenie moich poł cze telefonicznych oraz faktur z wyliczon nale no ci za takie usługi. W tym miejscu, gdzie zazwyczaj widniała suma nieco ponad stu złotych, znalazłem pot n liczb : razem do zapłaty około jeden tysi c pi set złotych polskich! Moje zdumienie nie miało granic, ale wkrótce odkryłem ródło moich telefonicznych rozwi zło ci. Mianowicie, podobno korzystałem z poł cze internetowych i to na sum około jednego tysi ca czterystu złotych w ci gu miesi ca! Upiorn stron tej informacji było to, e ja nie korzystałem z takich usług Telekomunikacji, bowiem nie posiadałem w swoim komputerze owej mo liwo ci, a z podł czenia do Internetu zrezygnowałem wiadomie w obawie, e ewentualne infekcje wirusowe zniszcz mi dane zapisane na dysku, szczególnie teksty innych autorów, nad którymi pracuj edytorsko.

Zło yłem w urz dzie na ul. Twardej w Warszawie stosown reklamacj na pi mie. Po dwóch tygodniach otrzymałem odpowied , e w zwi zku z moim za aleniem, do mojego mieszkania zostanie wyekspediowany rzeczoznawca celem rozpoznania faktycznego stanu rzeczy. Po kolejnych dwóch tygodniach otrzymałem orzeczenie tej tre ci, e rzeczoznawca Urz du Telekomunikacji był w moim mieszkaniu (!), przeprowadził ekspertyz i potwierdził, e ja korzystam z poł cze internetowych. Doprowadzony do znacznego stanu wzburzenia, udałem si do ówczesnego Ministerstwa Poczty i Telekomunikacji na pl. Małachowskiego róg Traugutta, gdzie zło yłem dokument z doniesieniem o oszustwie Telekomunikacji Polskiej. Po dziesi ciu dniach otrzymałem z Ministerstwa pisemne przeprosiny za zaistniał sytuacj .

Jednak opisane tu wydarzenia ł cz z innym osobliwym splotem faktów. Wcze niej, jeszcze w poprzednim systemie politycznym, przez wiele lat bezskutecznie oczekiwałem na zainstalowanie stacjonarnego numeru telefonicznego w mieszkaniu przy ulicy Karmelickiej, bliska Wola. Na ka dy mój monit otrzymywałem t sam odpowied : *brak warunków technicznych*. W tym samym czasie s siedzi w swoich mieszkaniach byli wyposa eni w telefony. Jeden z moich do wiadczonych

kolegów poradził mi, abym skierował skargę bezpośrednio do Urzędu Prezesa Rady Ministrów. W kwietniu 1989 roku, bez żadnych zabiegów w zakresie tak zwanej infrastruktury, zainstalowano mi aparat telefoniczny, na polecenie Ministra Transportu, Eglugi i Łączności.

2. Usługa autoryzowana. W czerwcu 2011 roku wracałem z Ełku do Warszawy, przez Łomżę. W połowie drogi silnik mojego, prawie nowego trzyletniego samochodu marki *Renault* zaczął szarpać, a nieregularna praca mechanizmu napędowego potwierdziła lampka na tablicy rozdzielczej, sporadycznie sygnalizująca nieprawidłowe spalanie paliwa. Do domu dojechałem na niskim biegu, a następnego dnia udałem się do autoryzowanej stacji naprawy na ul. Krasińskiego, celem rozpoznania usterki i dokonania naprawy.

Moje zgłoszenie przyjął młodzieniec dwudziestokilkuletni, pobrał należne 150 złotych, wypisał stosowny dokument i polecił czekać na rezultat analizy komputerowej. Po godzinie podszedł do mojego stolika w poczekalni i szeptem wygłosił następujące oświadczenie.

„Proszę pana, mamy rezultat analizy komputerowej, w pańskim silniku nastąpiło nieprawidłowe spalanie paliwa”. „Ale ja to już wiem, tak usterek, potwierdzoną instrukcją wyczytaną w książeczce obsługi samochodu, zgłosiłem panu tu po przyjęciu. Pan powtarza mi to samo”. „Tak, ale pan co jedynie podejrzewał, a teraz ma pan pewno, komputer to potwierdził” - wyszeptał młody adept autoryzowanej obsługi samochodów. Gdy zapytałem o dalszy tok postępowania, odparł: „Znamy nieprawidłowość, teraz musimy dotrzeć do przyczyny, będzie to trwało kilka godzin. Poczekaj pan, czy zostawi pan samochód?”.

Zacząłem po piśmie analizować przekazane mi informacje. Zapłaciłem nie wiadomo za co, bo wiem tyle samo, co na ulicy. Może to jest jakiś drobiazg, którego serwismeni będą poszukiwać „do utraty czasu”, co będzie mnie potem kosztowało. Sam jednak nie zamierzam „grzebać” w silniku, bo w ten sposób mogę sobie przysporzyć kolejnych kłopotów. Już miałem rzec „Zgoda, zaczynajcie swoje «docieranie do przyczyny», ja jednak tu poczekam”, gdy z przejeżdżającą do sąsiedniego warsztatu naprawczego wyłonił się dojrzały mężczyzna w roboczym kombinezonie, nieco umorusany, który z daleka zawołał: „Wszystko w porządku, może pan być spokojny, nic się nie stało. Jedną z czterech fajek, od wstrząsów podczas jazdy, spadła z cewki, ale ja ją założyłem. Może pan odebrał samochód”. „Ale dogłębna analiza usterki, uporczywe poszukiwanie defektu - nie jest to potrzebne?”, zapytałem zdziwiony. Chciałem jednocześnie młodemu i przedsi biorczemu dyspozytorowi spojrzeć głęboko w oczy, ale ten szybkim krokiem oddalił się w stronę swojego pulpitu. Za to mechanik odparł, że nie wie, o czym ja mówię.

3. Nieodwzajemnione uczucie miłosne do władzy. Był czerwiec 2009 roku. Wracałem z Krakowa i już dojeżdżałem do przedmieścia Radomia, kiedy zostałem „namierzony” przez patrol policji drogowej. Przekroczyłem dozwolone prędkość o 30 kilometrów na godzinę, a teren był zabudowany, chociaż wokół widziałem same chaszcze, krzaki i porosty. Tablicy ograniczające prędkość jazdy samochodem - nie zauważyłem, mogły mi je zasłonić wyprzedzane TIR-y. Na propozycję przedstawicieli władzy, nie mogłem się odwołać od decyzji ukarania mnie mandatem w wysokości 200 złotych i omioma punktami karnymi - nie przystałem. Owiadczyłem, że decyzję władzy szanuję tak, jak szanuję samą władzę, która ze swojej istoty jako obywatelska wszystko czyni dobrze, czemu wkrótce dam dobitny wyraz: z tytułu mandatu, pod wskazane konto bankowe Najwyższego Pałacu Promienistego, wpłacę sumę, która mi została zaorczyta.

Po niedzieli, pierwszego dnia roboczego, w bezwzględnie ustalonym terminie siedmiu dni wpłaciłem karną należność, a blankiet mandatu schowałem do osobistej teczki z tymi aktami, które darzą szczególny dla mnie estym.

Minęły dwa beztrudne lata, „sielskie i anielskie”, jak je określił poeta. Ale te „chmurne i durne”, bo każdy medal ma dwa oblicza. Oto w pierwszej połowie czerwca 2011 roku, jako przesyłkę poleconą, otrzymałem dokument urzędowy opatrzony datą sporządzenia 25. 03. 2011. W nagłówku dokumentu wyczytałem:

TYTUŁ WYKONAWCZY jednopozycyjny stosowany w egzekucji należności pieniężnych. A nieco niżej: Numer tytułu wykonawczego (...), Data 2009. 12. 09. 0004837785-69/11/310/09-0135. Organ egzekucyjny, do którego kierowany jest niniejszy tytuł wykonawczy: Naczelnik Pierwszego Przewodniczącego i Czcigodnego Urzędu Monetarnego, Warszawa - ródniecie. Akt normatywny: Art. 95 par. 1 art. 96 par 1 art. 98 par. 1 pkt 2 ustawy z dn. 24. 08. 2001 r. Kpw (Dz. U. Z 2008 r. Nr 133. poz. 848. Podstawa prawna należności: orzeczenie z dnia 09. 06. 06. nr **CJ 2136401**. Kwota należności głównej: 200,00. Na podstawie art. 26 par. 1 ustawy wnoszącej o wszczęcie egzekucji należności wymienionej w niniejszym tytule wykonawczym. Pieczęć urzędowa okręgu, rednica 45 mm: WOJEWODA CENTRALNY, godło państwowe.

Poniżej: **Upomnienia nie dorozczone wobec braku obowiazku dorozczenia** (podkr. moje - W. M.), podstawa prawna: par. 13 pkt. 3 Rozp. MF z dn. 22. 11. 2001 r. Dz. U. z 2001 r. Nr 137, poz. 1541.

Wnoszę o przekazanie egzekwowanej należności wraz z kosztami upomnienia za pośrednictwem rachunku bankowego wskazanego, podpis: z up. Wojewody Centralnego - Mandaryna Podgórska, Starszy Inspektor.

Nieco ni ej: Naczelnik Pierwszego Przechacnego i Czcigodnego Urz du Monetarnego Warszawa- ródmi cie (piecz podłu na), oraz Komornik Skarbowy mgr Eulalia Las-Pietraszko. Data: 25. 03. 2011.

Takim rozległym pismem informowano mnie, e z powodu nie uiszczzonego mandatu karnego z czerwca 2009 r., zostałem ukarany administracyjnie, poprzez potr cenie mi powy szej nale no ci karnej - z mojego rachunku, w moim Banku l skim w Warszawie, bez uprzedzenia mnie o takim zamiarze, w sposób skryty i zakonspirowany, na podstawie jakiego rozporz dzenia. W drugim dokumencie, podpisanym przez Naczelnika Pierwszego Przechacnego i Czcigodnego Urz du Monetarnego Warszawa- ródmi cie, informowano mnie o „zaj ciu prawa maj tkowego stanowi cego wierzytelno pieni n”.

Najszybciej jak mogłem udałem si do siedziby Pierwszego Przechacnego i Czcigodnego Urz du Monetarnego Warszawa- ródmi cie, odszukałem Pani Naczelnik, u której zostawiłem odrznie napisany dokument nast puj cej tre ci:

„ZARZUT na post powanie Wojewody Centralnego oraz Naczelnika Pierwszego Przechacnego i Czcigodnego Urz du Monetarnego Warszawa- ródmi cie.

Dnia 10 czerwca 2011 r. odebrałem i potwierdziłem odbiór przesyłki z dwoma dokumentami: 1. Tytuł Wykonawczy Wojewody Centralnego; 2. Zawiadomienie o zaj ciu maj tkowego prawa przez Naczelnika Pierwszego Przechacnego i Czcigodnego Urz du Monetarnego Warszawa- ródmi cie.

Wyja nienie: Uzyskany mandat karny za przekroczenie pr dko ci opłaciłem niezwłocznie - potwierdzenie wpłaty (kopia) w zał czeniu. Nominalna suma wynosiła dwie cie złotych, za ja wpłaciłem dwie cie jeden złotych, w uznaniu pieczołowito ci funkcjonariusza Policji Drogowej. Za kar potr cono mi t sum ponownie, z nadpłaty podatku bankowego, co uznaj za wielce oburzaj ce”.

Pani Naczelnik przekazałem dodatkowo wykonan kserokopi do wodu wpłaty z 2009 roku, ze słowami, e nikt mnie nie upomniał, o niczym nie uprzedził, a czynno zagrabienia mojego mienia przeprowadzono w skryto ci i podst pnie, bez mojej wiedzy. Dlatego nazywam to tak, jak nale y: **dokonano kradzie y**. Pani Naczelnik, z wilgotnymi oczami i załamuj cym si głosem poinformowała mnie, e Przechacny i Czcigodny Urz d Monetarny jest tylko wykonawc polece Wojewody Centralnego, u którego powinienem dodatkowo zło y zawiadomienie o incydencie.

W Najwyszym Pałacu Promienistym portierka skierowała mnie do siedemnastego skrzydła Pałacu (obejdzie pan dwie ulice), do pokoju nr

1244, **Departament Mandatów**. Przyj ła mnie młoda kobieta o nieprzecnej urodzie, o oczach łagodnych jak ciepła, le na poranna rosa. Pokazałem jej potwierdzenie wpłaty mandatu z czerwca 2009 roku i poprosiłem o sprawdzenie, na podstawie widniejącego tam numeru CJ 2136401, czy opłat karny niniejszy petent uiścił w terminie. Urzędniczka trzy razy uderzyła swoim piórkowym paluszkim w klawiaturę komputera i zawołała: „Ale tak, wpłacił pan należenie dnia tego i tego. W jakiej więc sprawie pan do mnie przychodzi?”. Wówczas wręczylem uroczej pani kopię pisma informującego mnie o zajęciu mojego majątku, na poczet nieopłaconego mandatu w 2009 roku. Oczywiście pani posmutniała, ale jednocześnie nie dokonała uporczywej penetracji ekranu komputera. Wykrztusiła: „Proszę pana, należało wpłacić 200 złotych, a pan wpłacił 201 złotych, zatem nie tę sumę, jakiej SYSTEM oczekiwał. Komputer nie skojarzył tej wpłaty i uznał nieopłacenie mandatu za fakt dokonany. U nas działa SYSTEM, ja nie miałam z tym sprawami nic wspólnego”. Zapytałem więc, na czym polega praca pani w Najwyższym Pałacu Promienistym, skoro o wszystkim decyduje System Komputerowy, który nie jest w stanie skojarzyć wszystkiego, co nie pokrywa się z instrukcją SYSTEMU? Pani wzruszyła ramionami i odparła „Ja o niczym nie wiem, proszę iść do Kierownika Oddziału Wpływów i Wy wpływów, tam proszę złożyć zaalenie na piśmie”.

Na czternastym piątym przyjął mnie dobrze ułożony, wypielęgnowany urzędnik o ujmującej powierzchowności. Zapoznał się z dokumentami, jeszcze raz wyjaśnił automatyzm działania SYSTEMU, ale zaalenie przyjął i obiecał rzecz całą wyjaśnić jak najszybciej. Przyrzekł także, że suma zabrana mi z konta bankowego wróci do mnie niezwłocznie, wraz z kosztem postępowania egzekucyjnego, którym zostałem obciążony. Gdybym miał jeszcze jakie zastrzeżenia, to mógłbym pójść do pokoju 2411, pani Madzia będzie wiedziała, jak należą sprawy załatwić.

Moje zastrzeżenia miały tak treść, że w takim potężnym Pałacu Promienistym, w którym pracuje ponad tysiąc osób, kto wydał SYSTEMOWI polecenie, kto za to polecenie odpowiada, a ja chciałbym wiedzieć, kto to jest. „To ja, proszę pana”, wyszeptła pani Madzia jakby ostatnim tchnieniem anioła: „Proszę nic złego mi nie robić, ja się tutaj tak bardzo staram, ta praca jest dla mnie bardzo ważna, bardzo pana proszę”. Obiecałem, że pani Madzi włos z głowy nie spadnie, jednak ja chciałem poznać mechanizm działania Pałacu Promienistego i szansę na odwrócenie całego procesu egzekucyjnego.

W tym celu pani Madzia zaprosiła mnie na wydłużony spacer po upiornie przestronnych korytarzach Pałacu Promienistego, a mieliśmy

dotrze do Departamentu Ksi gowo ci, kilka pi ter ni ej, z pomini ciem wielu promienistych skrzydeł pałacowych. Pani ksi gowej nie zastalimy. Czas oczekiwania po wi cili my na roztr sanie meandrów i mechanizmów pa stwowej administracji, w machinie której człowiek i jego sprawy gin niczym kamfora. Gdybym zgubił albo wyrzucił dowód wpłaty sprzed kilku lat, adni wi ci by mi nie pomogli. „To racja - przyznała pani Madzia - ale tu si załatwia tyśi ce spraw ka dego dnia, straszny kocioł”.

W tym momencie wróciła pani ksi gowa. Wysłuchała mojej interpelacji, odszukała, sporz dzony wcze niej przez pani Madzi , dokument z poleceniem egzekucji nale no ci i obiecała wszcz skomplikowany proces uniewa nienia dotychczasowego post powania egzekucyjnego. Pieni dze winny do mnie wróci po dwóch tygodniach - zapewniła.

Czas płyn ł. Gdyby nie pismo od Kierownika Działu Wpływów i Wyptywów jakie otrzymałem po tygodniu, to czułbym si jak niegdy nasz wieszcz, który na stepach Akermanu na pró no nasłuchiwał głosu z Litwy. Kierownik w swoim pi mie przeprosił mnie „za zaistniał sytuacj ”, a powstała nadpłata zostanie mi „niezwłocznie” zwrócona. Dodał, i pragnie zapewni , e „wyci gni te zostały odpowiednie wnioski i dokładamy wszelkich stara , aby w przyszło ci podobne przypadki nie miały miejsca”.

Po kolejnym tygodniu bezskutecznego oczekiwania odwiedziłem Pani z Departamentu Mandatów, t o oczach ciepłych jak poranna rosa. Na mój widok wyszeptala jak motyl podczas bratobójczych zalotów: „Czy zwrócono panu nadpłat ?”, a gdy przecz co pokr ciłem głow , otworzyła komputer, popatrzyła w monitor i szepn ła jeszcze bardziej beznadziejnie: „Ale ja mam tu wiadomo , e wysłano panu nale no przed dziesi cioma dniami. Prosz odwiedzi pani Madzi i zapyta , co si stało. Bardzo przepraszam”.

Pani Madzia zacz ła wertowa przepastn teczk z dokumentami, by po chwili powtórzy ju znan mi wersj , z bardziej stanowczym akcentem: „Dlaczego znowu zawraca nam pan głow ? Przecie ju otrzymał pan swoje pieni dze, mam tu dowód nadania, o, niech pan spojrz!”. Ale moje spojrzenie nie doszło do skutku, bo stanowczo o wiadczyłem, e nic nie zostało mi dor czone „w przedmiotowej sprawie”. Pani Madzia wyszarpała z teczki wzmiankowany dokument i stanowczym gestem zaprosiła mnie na ponown , uci liw w drówk po korytarzach Pałacu Promienistego, celem dotarcia do ksi gowej.

Pani ksi gowa miała tak sam kopi dowodu nadania, i o wiadczyła to samo: pieni dze zostały wysłane przed dziesi cioma dniami. Je li nie

doszły, to z całą pewnością ci „id”, a potrafi i - stwierdziła - tygodniami. Nie zgodziłem się z takimi diagnozami, bo przecież tu działa SYSTEM, polecenia i operacje są przeprowadzane metodami elektronicznymi, o adnej wielotygodniowej w drówce pieniędzy nie może być mowy, zwłaszcza, że mieszkam w siedzibie Pałacu Promienistego. „Proszę pana - wyrzuciła z siebie księżowa - jeżeli pan ma swoją teorię, to niech pan idzie na pocztę i szuka swoich pieniędzy. My je wysłaliśmy, widzi pan ten dowód nadania?”. Co miałem nie widzieć, machnijcie nim przed moimi oczyma, było zamaszyste i dosadne.

Odwiedziłem najpierw Pocztę Podrzędną na ulicy Senatorskiej, tej, która dostarcza mi przesyłki, ale stamtąd odesłano mnie na Pocztę Nadrzędną na ulicy Wiłkowskiej. W okienkach kasowych nigdy takiej operacji nie przeprowadzono, polecono mi udać się na drugie piętro, do Działu Poczekalni i Rozliczeń. Ale i w tym Dziale kierowniczką, niezwykle przychylną, oświadczyła, że nie jest jej znana moja sprawa, takiego polecenia wypłaty nie otrzymano, a gotówki nie przekazano pod moim adresem. I basta! Jeżeli mam zastrzeżenia, to powinienem pójść do Pałacu Promienistego i powiedzieć komu trzeba, że adnego polecenia wypłaty (tu - moje nazwisko i adres) stamtąd nie wyekspediowano.

W Pałacu Promienistym usłyszałem tę samą pieśń. Pieniądze zostały wysłane, a na Pocztę Nadrzędną nie chce im się tej sprawy odzyskać. Natomiast ja mam tam pójść i im powiedzieć, że fakt wysłania należąco ci jest potwierdzony w dokumentach. I basta!

W Dziale Poczekalni i Rozliczeń pani kierowniczką skonstatowała: „Drogi panie, jeżeli oni pieniądze wysłali, a przesyłka nie dotarła do pana, to niech Pałac Promienisty zgłosi reklamację”. Po co? - zapytałem całkiem naiwnie. Przecież ja składam takie reklamacje jako bezpośrednio zainteresowany. „Pan może i jest zainteresowany, ale pan nie jest dla nas stroną. Reklamuje ten, kto nadawał. Niech pan tam idzie i im to wyjaśni, leniomy patentowany!”.

Starałem się wypełnić bardzo dokładnie przekazane mi instrukcje. Ale w Pałacu Promienistym powiedziano mi, że adnej reklamacji nie będzie składać, bo mają tu „o, widzi pan?!” dowód nadania z potwierdzeniem odbioru przesyłki na Pocztę Nadrzędną. „To może mógłbym otrzymać kserokopie tego dowodu nadania, pójdź z nimi na pocztę i spraw załatwi, wreszcie”. „Niczego pan nie dostanie, bo pan nie jest dla nas stroną, jest pan nikim. My załatwiamy sprawę z Pocztą i tylko z tą instytucją nie z panem. I basta!”. „Skoro nie mogę otrzymać kopii dowodu nadania, to może państwo wyślą go całe z tym dokumentem, przecież pracuje tu tyle osób” - zaproponowałem z wyszczerzonym ciężarem problemu. „Jeszcze czego, nikogo nie będziemy wysyłać, bo sprawa jest

jasna jak drut!. Niczego panu nie wydamy, bo tego zabraniaj przepisy, których musimy si pilnowa ”.

Ale wtedy wydarzyło si co , czego do tej chwili nie mog poj . Za cian urz dowął kierownik Departamentu Ksi gowo ci, którego z zespołem pracownic ł czyło przez cie w cianie, z zawsze uchylonymi drzwiami. Ten e kierownik nagle sforsował to przez cie i rzekł, z całym dostoje stwem swojego kierowniczego majestatu: „Pani Basiu, nie warto tej sprawy dłu ej ci gn . Prosz wykona dodatkow kserokopi dowodu nadania i da panu, ja to podpisz - na moj odpowiedzialno ”.

Jak osłupiały, wpatrywałem si w dowód nadania. W dokumencie: moje nazwisko, mój adres, oraz odpowiedzialne osoby: sporz dził, sprawdził, zatwierdził - wszystkie podpisy własnor cznie zło one. Ale... numer kodu pocztowego w moim adresie jaki pokr tny. Mój brzmi 00-137 Warszawa, a tu wpisano 05-622. „To nie jest mój numer kodu pocztowego, popełniono bł d” - wykrztusiłem. „Dokument sprawdzały trzy osoby i adna z nich nie zauwa yła, e wpisano numer kodu, jakiego w centrum Warszawy w ogóle nie ma? Kto, pytam, sporz dził ten dowód nadania?”. „Pani Madzia” - odparł kierownik. A to pech, obiecałem jej, e nic złego j nie spotka. „Panie kierowniku, uznajmy t spraw za niebył , chyba widz wiatełko w tunelu, p dz na Poczta . Przepraszam i do widzenia”.

W Dziale Poł cze i Rozł cze pani urz dniczka nie wiedziała, gdzie i do kogo nale y numer kodu pocztowego 05-622. Poszukiwania telefoniczne trwały ponad godzin . Wreszcie znaleziono: 05-622 to Belsk Du y koło Grójca! Dlaczego wpisano taki numer kodu? Mo e mieszka tam ukochany pani Madzi i omyłkowo wpisała swojego lubego? Ale nazwisko moje, ulica moja, miejscowo moja. Dlaczego przesyłka poszła w okolice Grójca, z adresem warszawskim? „A bo, prosz pana, to jest SYSTEM, komputer czyta numer kodu i wła nie tak przesyłki pieni ne s sortowane, mechanicznie”.

Nast pnego dnia dor czyciel przyniósł mi moje pienie. Jaka szkoda, bo po upływie miesi ca sko czyła si pi kna przygoda, których w yciu jest tak niewiele.

Wnioski. Za wzór do uwag o kapitalizmie niech tu posłu y model północnoameryka ski 19. i 20. wieku z epoki ameryka skiego pragmatyzmu. W najwi kszym uproszczeniu mo na powiedzie , e jego potocznym uciele nieniem było hasło „z pucybuta na milionera”, w którym zostały zamkni te chwalebne, ale i złowrogie cechy ówczesnej struktury społecznej, ekonomicznej, politycznej i kulturowej. Na czoło wybito takie warto ci jak wolno ci obywatelskie po ustawowym zniesieniu nie-

wolnictwa, wolno słowa i wyznania, wolno handlu, wolno w zakresie posiadania broni i wiele innych wolno ci. Tym samym, dla wi kszo ci obywateli, owe wolno ci oznaczały szans dowolnego zabiegania o własny sukces. Je li kryterium prawdziwo ci teorii społecznej uczyniono skuteczno działania, to wzgl dy formalne zeszyły na dalszy plan. Kwitły wi c: korupcja, zorganizowana przest pczco (mafie), handel „ywym towarem”, broni , narkotykami, prostytutcja, pornografia, napady z broni w r ku itp., a podziemie stało si sił cz stokro silniejsz ni struktury pa stwowe. Jednak e to Stany Zjednoczone Ameryki Północnej stały si wzorem dla wszystkich zachodnich demokracji, nie w zakresie propagowania przest pczco ci, ale przede wszystkim walki z ni , przy jednoczesnym piel gnowaniu konstytucyjnych zasad demokracji, dla której ochrona praw ka dej jednostki była zadaniem priorytetowym.

W tym samym czasie na drugiej półkuli naszego globu kwitła teoria socjalna zwana socjalizmem naukowym. Twórcy tej teorii chodziło o to, aby warstwami dzier cymi władz były te rzesze ludzi, którzy s producentami masowych dóbr konsumpcyjnych. Innymi słowy, aby o sposobach podziału dóbr decydowali ci, którzy je wytwarzaj . Taki zwrot w polityce społecznej wymagał jednak u ycia siły: aby móc wytwarzać dobra, nale ało wpierv je pozyska (surowce i narz dzia), dysponowa prawem ich własno ci. Takim dysponentem miał by naród, czyli podmiot zbiorowy, a kto si z takim obrotem prawy nie godził, był wrogiem narodu, innymi słowy - wrogiem klasowym, którego czekał marny koniec. Szkopuł jednak w tym, e przeciwników „naukowego socjalizmu” było wi cej ni przypuszczano, a walka z nimi o władz przybrała form terroru przedłu onego w czasie, zwanego „dyktatur proletariatu”. Herold takiej praktyki, Józef Stalin ogłosił, e jest to „permanentna rewolucja”, ci gle obecna ze wzgl du na permanentn walk klasow . Nic nie stało na przeszkodzie, aby „pod nó ” szły miliony ludzi przeciwnych zbawiennej „dyktaturze proletariatu”. Podmiotem władzy pa stwowej nigdy nie był wi c naród, a jaka „awangarda”, która przejęła władz sił i tej władzy nie zamierzała przekaza podmiotowi zbiorowemu. Socjalizm stał si frazesem, a w jego miejsce ukuto termin legalizuj cy trwał przemoc mniejszo ci nad wi kszo ci , tzw. „realny socjalizm”, w praktyce którego, mówiono, „głosik jednostki jest cie szy od pisku”. Wszechwładna stała si pa stwowa biurokracja, pa stwowe siły zbrojne, pa stwowe zakłady pracy i pa stwowe zasady prawa. Oraz pa stwowa, nieustaj ca przemoc. Naród za ył w nieustaj cym strachu przed „ludowym ramieniem sprawiedliwo ci”, który ze sprawiedliwo ci miał niewiele wspólnego. Zadaniem Milicji Obywatel-

skiej było broni władzy przed obywatelami, a wcielenie do sił zbrojnych powszechnie było traktowane jako „przerwa w yciorysie”.

Transformacja ustrojowa w wielu krajach „realnego socjalizmu” miała przynieść odwrócenie sytuacji: w miejsce „dyktatury proletariatu” miała przyjąć władza przedstawicielska wyłoniona w wolnych i powszechnych wyborach: ka dy obywatel miał decydować o kształcie władzy na ka dym szczeblu zarządzania. Jednostka miała stać się panem własnego losu i dobrem najwyższym.

Jaki jednak jest ten nasz „realny kapitalizm”? A no taki, że pracownicy nieustannie walczą o groszowe podwyżki swoich uposażeń, a ten, kto miał „wziąć sprawy we własne ręce”, przeprowadza strajki protestacyjne przeciwko... samemu sobie (?). Bezrobocie, niegdysiejsze, stało się jawne. Po ulicach koczują bezdomni i bezrobotni, których (niejednokrotnie) wyrzucono na bruk, w świetle prawa wszechwładnie opanowanego przez PRZEPIS i SYSTEM. Prawo wdramane na co dzień stało się tak samo bezduszne, jak kiedyś. Uzyskali my jak dziwny hybryd: realny kapitalizm, który momentami przypomina najbardziej bezwzględne dyktatury. Wystarczy włączyć telewizor i leżący programy interwencyjne albo doniesienia o ludziach umierających (ginących) w skrajnej nędzy. Coraz bardziej popularne stały się wolontariaty jako zastępcza forma pomocy społecznej, czy doniesienia o kontach bankowych, na które należy wpłacać datki, aby uratować komuś zdrowie i życie. Tak oto mamy, hodowany na własnym ciele, „drapieżny kapitalizm”, w którym elity finansowe grają pierwsze skrzypce w ka dej dziedzinie życia. Uczestniczymy w „permanentnej rewolucji”, z której płynie gorzka lekcja życiowa: rób tak, aby nie zginął, i aby mógł jako przetrwać.

Zaprezentowany tu tekst przekazałem kilku osobom do zaopiniowania. Uzyskałem następujące, **uzasadnione** uwagi krytyczne. Oto one.

Opisy zdarzeń, z jakimi borykałem się w przeszłości, nie są wystarczającą podstawą do formułowania wniosków zawartych w ostatniej części. Owe opisy to relacja o ludzkich ułomnościach, które mogą się ujawnić w ka dych okolicznościach, w ka dym systemie politycznym i społecznym. Tym samym, opisy te, aczkolwiek interesujące i ciekawe, nie pomagają w dotarciu do istoty problemu, czyli do samego sedna współczesnej organizacji państwa polskiego. Zachodzi więc znaczny rozdźwięk merytoryczny i metodyczny między opisami a wnioskami, a te ostatnie, chociaż słuszne, zostały zaczerpnięte z innych poziomów uzasadniania.

Moja odpowiedź jest następująca. Istotą ustroju naszego kraju precyzują podstawowe akty normatywne, przede wszystkim Konstytucja

Rzeczpospolitej. Idzie jednak o to, aby ustawowy zapis i praktyczn formuł administracyjn odnale w odczuciach zwykłych ludzi, a te odczucia s unikatowe, nie za powszechne. To, co jest społecznym stereotypem, badaj nauki szczegółowe: socjologia, etnografia, psychologia społeczna i wiele innych nauk eksperymentalnych. Indywidualnych zdarze i emocji nie badaj adne nauki, bo nie ma narz dzi, aby je powszechnie rozpozna i ujawni . Nie ma metody umo liwiaj cej obj cie ogromu i ró norodno ci takiego materiału. Mo na jedynie tropi poszczególne zdarzenia, które s , w mniemaniu i odczuciach ludzi, wystarczaj co reprezentatywne, aby mo na było je potwierdzi w syntezie zaprezentowanej przez teoretyka, człowieka tak e uczestnicz ce go w yciu codziennym, potocznym, bez badania masowej powtarzalno ci takich zdarze , bez stosowania przyrodniczych i laboratoryjnych reguł. Je eli szkoła jest pozbawiona wła ciwej organizacji pracy, to nie trzeba czeka na masowo zjawiska aby stwierdzi , e do toku nauczania przenikn elementy przest pcze. Je eli z jakich powodów ginie jedno ycie ludzkie, to nie trzeba czeka na masowo zjawiska, aby wysnu wła ciwe wnioski. W analizie egzystencjalnej nad eksperymentem przewag maj intuicja, wyobra nia, moralne odczucie i wra liwo na ludzkie cierpienie.

wrzesie 2011 r.

Summary

In this article I try to deliberate a problem of political transformation in Poland and its present structure. My conclusion is as follows: not successes but collapses and defeats determine the life level of every person in society, first of all. That conclusion is not a new one, but often is forgotten.

Key words: political transformation, collapsed, defeat, society.